



## Wspomnienie z II edycji projektu Leczymy z Misją - 2016 r.

W świecie sprzeczności, gdzie nie każdy obywatel ma dostęp do bieżącej wody i pomocy medycznej, za to z powodzeniem korzysta z Facebooka i innych dobrodziejstw technologii, przeciętnemu wolontariuszowi początkowo ciężko się odnaleźć. Zadajemy sobie pytanie, co tak naprawdę jest nam niezbędne do życia, co faktycznie daje nam poczucie spełnienia i bezpieczeństwa oraz czy te wszystkie cywilizacyjne „ulepszacze” rzeczywiście przybliżają nas do utopijnej wizji szczęścia czy może wręcz oddalają?

Afryki chyba nie da się zrozumieć, nie da się jej zamknąć w słowach, nie da się jej przeżyć, a to wszystko dlatego, że jest zbyt różnorodna i zakurzona stereotypami. Wszechobecny spokój, cisza, którą raz na jakiś czas przerywa beczenie kozy bądź ryk osła, przepiękne krajobrazy. Afryka jest kontynentem koloru i prostoty życia, pełna rozśpiewanych i uśmiechniętych twarzy, bezstroskich dzieci oraz tak europejsko zatroskanych matek. Pomimo diametralnych różnic budżetowych, kulturowych i gospodarczych, Afryka jest powrotem do podstawowych, a zarazem najwyższych wartości. Jest jak podróż do świata, w którym prym wiedzie rodzina, gdzie żyje się dniem dzisiejszym, nie wybiega w przyszłość, a pieniądze służą do zakupu podstawowych produktów życia codziennego. Jest również miejscem, gdzie czas dyktuje wschód i zachód słońca, a praca lekarza to prawdziwa misja, bo możliwości diagnostyki i leczenia są ograniczone, doba ma tylko 24h, medyków jest jak na lekarstwo, a pacjenci, pomimo że stawką jest ich zdrowie i życie, często nie są w stanie opłacić kosztów leczenia.

Dzień po dniu, my - Muzungu (biali ludzie), przybysze z odległej Europy, przyzwyczajaliśmy się do zastanej tam, bądź co bądź urokliwej rzeczywistości. Do rozpościerających się za oknem pustynnych widoków, do poranków wypełnionych dźwiękami piejących kogutów, gdaczących kur i gorliwych modlitw dochodzących z pobliskiego meczetu. Nauczyliśmy się doceniać codzienne wspólnie spożywane posiłki, zazwyczaj w postaci potrawki z fasoli z ryżem, soczewicy, zieleniny. Z łatwością dostrzegliśmy zalety spowolnionego tempa życia, bo przecież z powodu braku odpowiedniego sprzętu diagnostycznego, całą wiedzę o chorobie naszego pacjenta czerpaliśmy z rozmowy z nim, zdobywaliśmy jego zaufanie oraz poświęcaliśmy mu swój czas- bez niecierpliwego spoglądania na zegarek. Przyzwyczailiśmy się do podróży z nieznanymi kierowcami, do szutrowych dróg oraz do tego, że po zmroku na ulicach panuje całkowita ciemność, a zamiast ulicznych latarni niebo magicznie rozświetla Droga Mleczna.

W Kenii zderzyliśmy się jednak także z tą drugą, niekiedy bardzo smutną stroną afrykańskiej rzeczywistości: z panującą tam biedą, często zmuszającą do rezygnacji z bezpieczniejszych i skuteczniejszych metod leczenia; z dramatem matki, której nie stać na zapewnienie córce odpowiedniej edukacji i lepszej przyszłości; ze smutkiem rodzin, w których syn, będący nosicielem wirusa HIV, odmawia przyjmowania leków i nieuchronnie rozwija AIDS; z bólem



# Leczmy z Misją

Students' Medical Aid

kobiety, która przechodzi trudny poród, a z pozoru trywialne i podstawowe wyposażenie sali porodowej, jak ostre nożyczki czy działająca lampa, są w krytycznym momencie niedostępne i dodatkowo wydłużają jej cierpienia. W takich sytuacjach naturalnym odruchem jest wszechogarniająca frustracja, złość, że system i pieniądze wygrywają z dobrem i zdrowiem człowieka, a my jako postronni obserwatorzy, pomimo największych chęci, możemy zrobić tak niewiele.

Afryka jest miejscem, gdzie wszystko dzieje się bardziej, gdzie dni są cieplejsze, nocne zimniejsze. Dobrzy ludzie poświęcają siebie całego dla innych, prowadzą sierocińce i szpitale, a źli poświęcają wszystkich innych dla swojego komfortu, pogrążając kraj w galopującej korupcji. Życie jest ciężkie i kruche, często również krótkie. Funkcjonując w takim środowisku, prawie codziennie stawaliśmy przed sytuacjami, które często zwyczajnie przerastały możliwości dwudziestokilkulatków. Ludzie nam ufali, powierzali nam swoje zdrowie i życie. Był to dla nas ogromny zaszczyt, ale też i ogromna odpowiedzialność, bo przecież pomimo naszych starań, zdobytej wiedzy oraz miesięcy przygotowań, zdarzają się sytuacje, których zwyczajnie nie da się przewidzieć. Byliśmy świadkami wielu dramatycznych momentów, reanimacji dzieci, a także śmierci młodej kobiety z powodu gruźlicy- choroby, z którą w Polsce medycyna radzi sobie doskonale. Nie brakowało jednak także chwil przepelnionych czystą radością, prawdziwych sukcesów terapeutycznych, m.in. dzieci uratowanych po zatruciu fosforanami, noworodków matek HIV pozytywnych, które rodziły się wolne od znamienia tego wirusa, niepełnosprawnych, którzy dzięki charytatywnym zabiegom ortopedycznym mieli szansę znów założyć buty i chodzić.

Życie wioski w Kenii toczy się wokół miejscowych szkół, parafii oraz szpitala, a ludność ją zamieszkująca należy głównie do grupy etnicznej Kamba i posługuje się własnym językiem. W szpitalu wyróżniamy oddział żeński, męski, dziecięcy i położniczy. Znajduje się w nim także prosta sala operacyjna, apteka oraz ośrodek zajmujący się pacjentami HIV-pozytywnymi. Do naszych medycznych działań należało głównie uczestnictwo w porannych obchodach, badanie pacjentów, podawanie leków, pomoc w outpatient, asysta do cięć cesarskich i innych operacji, zaopatrywanie ran. Mimo iż początkowo szpitale kenijskie przypominały nam zaniedbane polskie szpitale na peryferiach, wkrótce okazało się, że rzeczywistość jest dużo bardziej brutalna. Aparat do RTG nie działał, na sali operacyjnej brakowało tlenu, a szpitalne EKG nie istniało. Wtedy zrozumieliśmy jak bardzo sprzęt, który w tym roku wysłaliśmy do Kenii, jest tam potrzebny.

W grupach wsparcia dla osób HIV pozytywnych usłyszeliśmy wiele przejmujących historii. Poznaliśmy kobietę, której nie było stać na szczoteczkę do zębów dla córki, grupę mężczyzn, którzy chcieliby uprawiać rośliny w szklarni, ale niestety nie mieli wystarczającej ilości wody. Spodziewaliśmy się zobaczyć biedę, czuliśmy, że mogą nas przytłoczyć warunki, w jakich żyją ludzie. Owszem, biedę zobaczyliśmy, ale nas nie przytłoczyła. Zobaczyliśmy w oczach Kenijczyków radość i pokój, smutek, ale nie lament. Spotkania z



# Leczmy z Misją

Students' Medical Aid

tymi ludźmi nauczyły nas pokory, zobaczyliśmy, że można być szczęśliwym człowiekiem pomimo choroby, biedy i niesprzyjających okoliczności losu. Czuliśmy, że dla nich te spotkania były równie ważne. Wcale nie dlatego, że byliśmy białymi studentami medycyny z Europy i budziłyśmy ich ciekawość, ale dlatego, że pomimo choroby i związanego z nią napiętnowania, traktowaliśmy ich jak normalnych, równych sobie ludzi, a w Kenii takie zachowanie to niestety rzadkość.

O Kenii można byłoby opowiadać godzinami. Można byłoby także pokusić się o stwierdzenie, że ta nasza krótka wizyta, te kilka tygodni czy miesięcy w Afryce nie uratuje świata. Nie jesteśmy przecież w stanie naprawić całej opieki zdrowotnej w Kenii. Ba, spośród dziesiątek, a nawet setek szpitali, nam udało się dotychczas dotrzeć zaledwie do kilku. Czy było warto? Nie mamy wątpliwości. Nie pragniemy ratować od razu całego globu, ale jeżeli tylko nasza praca może się przyczynić do tego, że kolejna kobieta nie będzie już cierpieła z powodu braku podstawowego sprzętu na sali porodowej, jeśli choć jeden człowiek szybciej wyzdrowieje, bo udało nam się pokazać, jaki opatrunek można zastosować na jego wrzodziejącej ranie - było warto. Warto choćby dla tej jednej osoby, która dzięki naszej obecności uzyska lepszą i bardziej efektywną pomoc medyczną, a w konsekwencji sprawność fizyczną i zdrowie, bo Życie jest przecież nadrzędną wartością, zarówno na Czarnym Lądzie, jak i w każdym innym zakątku świata. My - wolontariusze - poza Afryką w sercu, wróciliśmy także z cennym doświadczeniem, które już jako dyplomowani pracownicy służby zdrowia będziemy mogli przełożyć na pracę z naszymi polskimi pacjentami. Czy podróże kształcą? My co do tego nie mamy najmniejszych wątpliwości!